

Józef Figura

# Dom ćwierci miliona żudeł

**Leżę na pszczołach. I liczę na długowieczność.**

Półcentymetrowa sklejka z otworami i cieniutka siatka oddziela mnie od brzęczącej kotłowaniny. Kładę się na plecach, a pode mną uwija się jak w ukropie blisko ćwierć miliona pszczoł. Czuję, jak się poruszają, ciągną i przemykają pomiędzy moimi włosami. Nie mam poduszki pod głowę. Pod moją prowizoryczną pryczą uwijają się robotnice trzech rodzin, znoszące nektar, przetwarzające miód, zasklepiające wosk, karmiące królową. Są i 3 matki oraz pogardzana przez człowieka społeczność trutniów. Co to ani pracują, ani bronią. Cały kosmos, zorganizowany, precyzyjnie funkcjonujący, doskonale użyteczny. I pośród niego ja. Coraz bardziej przepelniony niezwykłym powietrzem pszczelego ula. Zapachem zmieszany z wonią miodu, wosku, wilgoci i drewna. Niezwykłym i właściwie niedostępnym dla człowieka. Sterylne środowisko przesycone naturalnymi antybiotykami.



**Propolis, pierzga, świeży nektar, pyłek.**

Jest coś jeszcze, czego nie czuję, nie doświadczam zmysłami. To silne biopole, o którym mówią gospodarze i cytowani przez nich uczeni. Ma ono poprawiać system odpornościowy organizmu, odpręża, uspokaja. Tyle, że jego zasięg to zaledwie 60 centymetrów. Stąd pomysł na pszczeli domek.



Jedyny taki w kraju

Jan Borzęcki jest budowlancem. Zwykle w maju bierze miesięczny urlop, by zająć się tylko pszczołami. Wtedy razem z żoną Władysławą i synem Arkiem niemal cały czas spędzają w kolejnej z 5 pasiek. I uwijają się wokół swoich 100 pszczelich rodzin.

Jednak od roku oczkiem w głowie jest pasieka w Maszkowicach. Z dala od drogi, niemal na odludziu, w wysokiej trawie stoi niewielka budka. Coś, jak nieco zmniejszony letniskowy domek. Wyróżniają go jaskrawe barwy, malunki na zewnętrznej ścianie i bzyczenie. Domek stoi bowiem na 6 ulach, do których pszczoły non stop wlatują z zewnątrz. Zamiast dachu - ule pokrywają prycze. Na jednej z nich właśnie doświadczam godzinnego relaksu. Co ważne - pszczoły, choć uwijają się tuż obok, nie mogą wlecieć do wnętrza domku. Tu mogę być spokojny. Choć przy wejściu mam pecha. Nie założyłem kapelusza. Poczułem tylko uderzenie gdzieś pomiędzy oczy, a potem promieniujący ból użądlenia. Pszczoły Borzęckich nie są agresywne. Wygląda na to, że po prostu wszedłem jednej z nich w drogę, czy też - jak tłumaczy gospodarz - stanąłem na linii jej przelotu.

Domek jest prawdopodobnie wciąż jedynym tego typu obiektem w Polsce. Choć pomysł wcale nie jest oryginalny. Borzęccy często jeżdżą na konferencje pszczelarskie. Półtora roku temu, podczas międzynarodowej konferencji Apimondia w Kijowie nich dali się porwać metodzie stosowanej w Chinach, Kanadzie czy całkiem blisko - na Ukrainie. To właśnie rozwiązanie zza wschodniej granicy podpatrzył Jan i dodając własne rozwiązania, stworzył swój domek.



Na depresję, obolałość, krwiaki i nie tylko

Zimą pasieka Borzęckich zdobyła tytuł najlepszej podczas święta pszczelarzy w Mszanie Dolnej. Choć niejednokrotnie do Maszkowic zajeżdżali znajomi hodowcy - nikt nie słyszał, by zapalili się do pomysłu. A do pasieki coraz częściej zagląдают znajomi, znajomi znajomych. By oddać się błogości obcowania z rodzinami pszczelimi.

To, czego można być pewnym, to ogromnie kojące właściwości, jakie przynosi choćby ustawiczne brzęczenie. Pszczela muzyka i niezwykle powietrze koją nerwy, odcinają od zgiełku świata, relaksują.

Przekonuje o tym przykład 35-letniego mężczyzny cierpiącego na głęboką depresję. - *Wyglądał jak strzęp człowieka* - opowiada Władysława Borzęcka. - *Nie podnosił wzroku, blade, płakał co po chwili. Leczył się u różnych specjalistów, nie pomagały leki ani terapie. Szukał pomocy. Odkąd przyjeżdża do naszego domku, zaczął się zmieniać. Korzysta z każdej okazji, by tu wrócić. Mówi, że nic mu tak nie pomogło. Ostatnio chwalił się, że pierwszy raz od lat zdarzyło mu się gwizdać w samochodzie!*

Borzęccy nie zarabiają na swoim domku. Czasem ktoś zostawi jakieś datki, by było na koszty dokarmiania pszczół. Bo w odróżnieniu od innych uli - rodziny pod domkiem nie dają miodu. - *Widać, jak one są wyczerpane. One swoją energię oddają ludziom. Gdyby nie dokarmianie - nie przeżyłyby!* - tłumaczy Jan.

To ciekawe, bo z uli stojących kilka metrów dalej gospodarze pozyskują doskonały miód. A jedno i drugie owady mają dostęp do tych samych pożytków. Czyżby rzeczywiście wszystko zabierało tajemnicze biopole, w które niespodziewanie wdziera się człowiek?

- *Znajoma była w 9 miesiącu ciąży, gdy okazało się, że krwiał, który powstał jej na nodze, nie pozwala jej chodzić* - Władysława opowiada kolejną historię. - *Ze względu na stan nie było mowy o operacji. Przyjechała do nas. Trochę się bałam, że mi w domku urodzi. Leżała 3 godziny. A potem krwiał zniknął, mogła normalnie chodzić.*

Borzęccy podkreślają, że nie leczą, a żadnym wypadku nie wolno odstawić dotychczasowych leków czy przestać chodzić do lekarza! Po prostu prowadzą pasiekę hobbystyczną - jak sami ją nazwali.

Jeśli tylko ktoś nie ma uczulenia czy jakichś przeciwwskazań - kontakt z pszczołami może przynieść same korzyści. Jakie? Opowiadają o sobie. Choćby to, że pracując przy pszczołach nigdy nie chorowali na grypę czy przeziębienie. Odkąd mają domek - sami też chętnie po pracy relaksują się w nim. A czasem przychodzą też znajomi ze swoimi problemami.

- *Moja siostra pechowo upadła. Miała sine nogi, zdartą skórę na twarzy. Lekarz po opatrzeniu skierował ją na rehabilitację. Ale przyszła do nas. Po 2 tygodniach wszystko jej zniknęło!* - gospodyni dodaje kolejną opowieść.

Kolejny przykład to kobieta, która przywiozła do Maszkowic swą córkę z zespołem Downa. Dziewczyna była bardzo nerwowa, niespokojna. Nie potrafiła zasnąć dłużej niż na godzinę. Po wejściu do domku przespała 3 godziny. Kolejne wizyty miały jeszcze bardziej ukoić jej nerwy. Borzęccy podkreślają, że pasieka to hobby. Owszem, sprzedają swój miód, ale nie prowadzą żadnej działalności terapeutycznej. Gdy pytam o biznesowe plany - nie kryją zdziwieni. - *To tylko hobby* - oświadczają zgodnie.

### Mleczko na długowieczność

Leżąc na pszczołach, próbuję na chłodno przeanalizować wysłuchane historie. Cudowny lek czy może autosugestia? Jan Borzęcki o pszczołach może opowiadać godzinami. Podobnie jak o ciekawostkach wyszperanych gdzieś z wyników naukowych badań dostępnych w internecie. Opowiada o klinikach leczenia produktami pszczelimi. Doskonałych właściwościach nalewki z pasożyta niszczącego wosk. Ma także usuwać zatopy w żyłach. Wreszcie o mleczku pszczelim, którym karmiona jest wyłącznie matka. - *Zwróćmy uwagę, że tak matka, jak trutnie i robotnice mają identyczny genotyp. Ale dlaczego robotnica żyje 6 tygodni, truteń 6 miesięcy, a matka aż 6 lat?* - zastanawia się Jan. - *I kolejny ewenement w przyrodzie - żadne stworzenie nie znosi w ciągu doby więcej jaj, niż samo waży! A pszczela matka potrafi złożyć 4 tys. jaj na dobę! Nic innego nie może wpływać na to - jedynie mleczko.*

Jednak - jak sam zauważa - mimo swych niemal cudownych właściwości mleczko pszczele nie działa w jednakowy sposób na ludzki organizm. Mamy zupełnie inny układ pokarmowy. I nic nie wskazuje na to, by pszczele mleczko było w stanie przedłużyć życie człowieka. Choć - podobnie jak inne pszczele produkty - kryje jeszcze wiele tajemnic.